

AGNIESZKA
STAPKIEWICZ

ŚWIRSZCZYŃSKA

GENIALNA I NIEZNANA

© Wydawnictwo WAM, 2025
© Agnieszka Stapkiewicz, 2025

Opieka redakcyjna: Artur Wiśniewski
Redakcja: Anna Niklewicz
Korekta: Urszula Jakubowska
Projekt okładki: Magda Kuc
Fotografia na pierwszej stronie okładki: Wacław Klag/Reporter/East News
Opracowanie graficzne i skład: Karolina Korbut

ISBN 978-83-277-4643-6



**Instytut
Książki
©Poland**



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Publikacja ukazała się przy wsparciu Instytutu Książki w ramach programu wydawniczego Inne Tradycje. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach dotacji celowej Nr 90/DF-VII/2025.

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze MasterBook extra 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez EUROPAPIER Polska sp. z o.o.

Spis treści

1 Każdy ma swoją Świrszczyńską	5
<i>Miłość aż po (krakowski) grób</i>	5
<i>Co wiemy o Świrszczyńskiej</i>	10
<i>Jak o niej pisać?</i>	12
<i>Krótki życiorys poetki</i>	14
<i>Kilka powodów, by napisać o Świrszczyńskiej</i>	17
<i>Mój ulubiony wiersz</i>	19
2 Czar i cień rodziny	21
<i>Pan Jan z Gródka (1882–1973)</i>	27
<i>Panna Stasia z Ostrołęki (1883–1958)</i>	34
3 Cóрка	39
<i>Psychoterapia pisaniem</i>	39
<i>Bieda – płaszcz we wszystkich kolorach</i>	46
4 Zakochana	51
5 Sanitariuszka	61
<i>Prawda w stu wierszach</i>	65
<i>Wojenne lekcje: trauma</i>	69
<i>Lekcja ciała</i>	72
<i>Lekcja cierpienia i empatii</i>	77
6 Myślę Świrszczyńską – rozmowa z Agnieszką Gliną	81
7 Kobieta pracująca	91
<i>Krupnicza 22 – dom wariatów i pisarzy</i>	91
<i>Literatka spod siódemki</i>	98
8 Żona	105
<i>Matka</i>	113
9 Twórczość zarobkowa: utwory dla dzieci	121
<i>Powieść o wadach i zaletach Słowian</i>	125
<i>Jakie są dziewczynki z bajek Świrszczyńskiej?</i>	128
10 Aktywistka	133
<i>Dziesięć nowych projektów naprawy świata</i>	133
<i>Prywatna kruczata antyalkoholowa</i>	138
<i>„Piszę po to, by zmieniać świat”</i>	147
<i>Pacjentka</i>	148
<i>Groza porodu</i>	150
<i>Feministka</i>	156
<i>Powinowactwa duchowe i obywatelskie</i>	162

11 Filozofka ciała	169
<i>Joga jest Polką</i>	170
<i>Bieg po zdrowie</i>	173
<i>Dyskusja z ciałem</i>	177
<i>Ciało-collage</i>	179
<i>Nauki płynące z ciała</i>	184
<i>Gdzie mieszka radość</i>	185
12 Wyzwolona	189
<i>Późna miłość. Anna i Józef</i>	191
<i>Erotyki intelektualne</i>	198
<i>Kobiece ciało a męskie spojrzenie</i>	204
<i>Oda do seksualności</i>	207
13 Jak czytają Świrszczyńską millenialsi – rozmowa z Moniką Borzym	217
14 Erupcja talentu po sześćdziesiątce	227
<i>Ukradzione życie</i>	228
15 Siwa Ofelia	237
<i>O starości</i>	237
<i>Uroda Atlantydy</i>	238
<i>Siwa i bezczelna</i>	243
<i>Szalona</i>	250
16 Życie po życiu	257
<i>Pocątnek tłumacza – Miłosz i Świrszczyńska</i>	258
<i>Telimena i inne „nadużycia”</i>	261
<i>Była dla Miłosza obca i fascynująca – rozmowa z Magdą Heydel</i>	267
<i>Pigmalion i Galatea?</i>	275
<i>Szkoła Świrszczyńskiej?</i>	276
17 Roześmiana poetka	281
<i>„Nieprzeparta chęć mówienia żartem”</i>	283
<i>„Nieprzeparta chęć mówienia serio”</i>	292
Zakończenie	299
Podziękowania	305
Źródła fotografii zamieszczonych w książce	307
Przypisy	309

1

Każdy ma swoją Świrszczyńską

Miłość aż po (krakowski) grób

Upalny piątkowy wieczór w Krakowie, lipiec 2024 roku. Piękna sala w Pałacu Potockich przy Rynku jest wypełniona. Za chwilę rozpocznie się spotkanie poświęcone Annie Świrszczyńskiej, zorganizowane w ramach Festiwalu Miłosa. We wrześniu minie czterdzieści lat od jej śmierci. Twórczości poetki towarzyszy paradoksalne zjawisko: z jednej strony jest nieobecna w kanonie, pominięta w spisach lektur, nawet na polonistyce; jest postacią zapoznaną. Z drugiej strony – jeśli ktoś się tą poetką interesuje, może mieć wrażenie, że ona wciąż gdzieś się pojawia; ktoś odczytuje ją na nowo, ukazują się książki, artykuły, nawet wystawy sztuki inspirowane jej wierszami. Że Świrszczyńska trwa – może właśnie tym wyraźniej, bo jest poza głównym nurtem. Świadczy o tym i ta dyskusja, w sali, w której przeważają kobiety. Ktoś dowcipnie trawestuje Różewicza: „przyszli zobaczyć poetkę...”¹.



Genialna i nieznana. Warto o niej ciągle przypominać

Toczy się rozmowa o tym, w ilu obszarach Świrszczyńska jest prekursorką, jak bardzo wyprzedziła swój czas. Była wegetarianką, uprawiała jogę, biegała dla zdrowia. Istna nowoczesna, samoświadoma kobieta – a przecież to wszystko robiła już w latach siedemdziesiątych. Z wewnętrznego przekonania, długo zanim nastała na to moda. Świrszczyńska nie miała potrzeby podobać się. Biegała po to, aby lepiej się czuć, aby lepiej pracował jej mózg. Małgorzata Lebda podkreśla, że ma podobne motywacje. To poetka, ale też ultramaratonka, która zasłynęła przebiegnięciem wzdłuż koryta Wisły. Bieg na dystansie 1113 kilometrów był wyrazem protestu poetki przeciwko projektowi betonowania koryt rzek². Lebdeę ze Świrszczyńską łączą odwaga, szczerość, lakoniczność oraz wrażliwość na naturę i zwierzęta, co ukazała jej sensualna proza poetycka *Łakome*³.

Głos zabiera Katarzyna Szopa – literaturoznawczyni, autorka monografii Świrszczyńskiej *Wybuch wyobraźni*⁴, akurat wtedy będąca w zaawansowanej ciąży, co jakoś pasowało do bohaterki spotkania. Szopa mówi o tym, że dla poetki „baba” oznacza pokrzywdzoną kobietę. Jest nią staruszka, żebraczka, polska chłopka i afrykańska kobieta. Świrszczyńska zbudowała własny projekt feminizmu za żelazną kurtyną, który jest zastanawiająco spójny z założeniami feministek Zachodu. Była krytyczna wobec partii. Żywo interesowała się wydarzeniami swojej epoki i odbierała impulsy zmieniającego się świata. Ferment dekolonizacji lat sześćdziesiątych, którego powiewy docierały i do PRL – zwłaszcza zamordowanie pierwszego premiera niepodległego Konga Patrice’a Lumumby czy antywojenny nurt pacyfistyczny – znalazły odbicie w jej twórczości.

Padają inne ciekawe tezy. Świrszczyńska nie jest poetką metafizyczną, bo nie ignoruje ciała – można by rzec, że z tego powodu jest „poetką fizyczną”. Ważne było dla niej doświadczenie biedy i głodu. Ojciec wybijał się na pierwszy plan, ale poetka notuje także, że matka, która niegdyś śpiewała, przestała to robić. Prowadząca spotkanie literaturoznawczyni i krytyczka młodego pokolenia Anna Marchewka sugeruje, że styl Świrszczyńskiej narodził się bodaj na deskach sceny, bo pisała dramaty, dzięki czemu tak biegłe operuje językiem mówionym.

Nieoczekiwanie dostaje się Miłoszowi – mimo że to festiwal jego imienia... Noblista przyczynił się do spopularyzowania twórczości Świrszczyńskiej, ale też narzucił własny jej odbiór. Marchewka zauważa, że już tytuł jego eseju o Świrszczyńskiej – *Jakiegoż to gościa mieliśmy*⁵ – zdradza szczególne zależności między nimi. Być może to nadgorliwość czytania przez pryzmat współczesności (bo przecież w latach dziewięćdziesiątych nie brzmiało to wcale zawłaszczająco), jednak warto zwrócić uwagę na wpływ Miłosza na odbiór Świrszczyńskiej. W artykułach o niej często czytam powtórzone rozpoznania poety, traktowane jako ustalona wiedza, a nie tylko jego interpretacja. A przecież poezja Świrszczyńskiej lśni własnym blaskiem – nie potrzebuje reklamy noblisty.

Ta rozmowa jest dla mnie bardzo inspirująca. Czuję się jak w domu, wśród entuzjastek, osób znających i ceniących tę poezję. Na sali jest dziennikarka Małgorzata I. Niemczyńska, która już pracuje nad biografią poetki. Nareszcie! Na pewno czekają na nią zgromadzeni w Pałacu Potockich – a przecież wielbicieli poetki jest więcej.

Błyska mi myśl: Świrszczyńska jest postacią tragiczną – genialną i nieznaną. Warto o niej ciągle przypominać.

Anna Marchewka przytacza ujmującą opowieść. Swego czasu na grobie Świrszczyńskiej w Krakowie ktoś kładł kartki z jej wierszami, własnoręczne przepisanyymi. Gdy padał deszcz, kartki jakby wtapiały się w nagrobek. Piękna to scena, pokazująca tajemniczy związek dzisiejszych czytelniczki lub czytelnika z – od dawna nieobecną – pisarką. Właśnie: nieobecną, a przecież tak uparcie obecną. Przytoczona historia subtelnie ukazuje, jak szczególnie impulsy daje ta poezja: budzi potrzebę dotknięcia – czy to kartki z tekstem, czy to kamienia w miejscu spoczynku poetki. Jakiegoś konkretnego kontaktu z nią. Ucieszyła mnie ta opowieść, zwłaszcza że sama także zaplanowałam wizytę na cmentarzu Rakowickim. Niestety, tym razem wierszy nikt nie zostawił.

Po dyskusji wiersze Świrszczyńskiej czytają cztery poetki⁶. Każda z nich wybrała kilka utworów. Jedne korzystają z tekstu wyświetlonego w telefonie, inne z nowego zbioru poezji Świrszczyńskiej. To imponująca księga, świetnie pokazująca, jak wielkie (dosłownie) jest dzieło poetki. Każdy tekst wydrukowano – jak należy – na osobnej stronie, dodano kilka dramatów i posłowie. Wspaniały skądinąd pomysł wydawnictwa Marginesy⁷ ma jednak praktyczne ograniczenia: księga ma ponad dwieście stron, a jej grzbiet mierzy sześć centymetrów szerokości... Z powodu wagi i rozmiarów trudno ją zabrać do parku, a szkoda. Jednak przyjemnie jest ją powertować; poczuć w ręce, ile ważą te wiersze. I zobaczyć, jak wiele ich jest – dociera do mnie, że nie zdawałam sobie z tego sprawy, bo sama korzystam z poręcznego wydania złotej serii PIW⁸ albo ze zdobytych w antykwariatach pierwszych wydań: małych, cienkich tomików.

Lektorki zapraszają następnie osoby na sali do odczytania wybranego wiersza poetki. Chętnych nie brakuje, co jest dla mnie

zaskakujące. Dlaczego ludzie mają potrzebę wypowiedzieć swoim głosem słowa poetki, przepuścić przez siebie te wyraziste wiersze? Wybrzmiewają zresztą dobrze, nawet przy niewyćwiczonej dykcji. Dwie siostry recytują wiersz *Siostry z dna*. Chorwatka czyta *Wiatr* w tłumaczeniu na swój język. Wiersze są krótkie, trafiają w sedno. Nie wymagają erudycji. To poezja tak przystępna, że dopuszcza każdego odbiorcę.

Co wiemy o Świrszczyńskiej

Od kilkunastu lat poezja Anny Świrszczyńskiej bywa przypomniana regularnie przy obchodach rocznicy powstania warszawskiego, jednak zawsze na drugim – a nawet trzecim – planie: za pieśniami powstańczymi i za Mironem Białoszewskim. Dlaczego? Wiersze ukazujące przemożny strach i ogromną odwagę zwykłych ludzi wpłątanych w tryby wielkiej historii trudno wykorzystać w konwencji „akademii ku czci”. Ma rację Jacek Dehnel, gdy pisze:

[tom] *Budowałam barykadę* nie pasuje do tych rac, ryczących kiboli, peanów wygłaszanych nad „wielkim wolnościowym zrywem”. Pasuje do kapitulacji, szeregów sunących przez Pruszków szarych twarzy, do odoru tysięcy gnijących zwłok, ropiejących ran, spalenizny⁹.

Świrszczyńska właściwie nigdy nie była naprawdę sławna, dlatego nie ma wielu materiałów jej poświęconych. Na biografię nadal czekamy, a apetyt jest duży, bo „ponawiane pytania o intrygującą i przejmującą poezję przenoszą się na jej twórczynię”¹⁰.

Jak dotąd najbardziej osobistym dokumentem z archiwum poetki są dwie teczki z napisem „Józef”, wydane w książce *Jeszcze kocham... Zapiski intymne*¹¹. To spontaniczny zapis przeżyć poetki z czasu jej związku z Józefem Oleszczukiem, gdy oboje mieli po ponad sześćdziesiąt lat. Publikacji z 2019 roku przyklasnęły czasopisma dla kobiet, podkreślając przekroczenie tabu miłości cielesnej ludzi dojrzałych. Najgłośniej wybrzmiały erotyczne zwierzenia dojrzałej poetki, wtajemniczające w jej życie intymne. Z tego pamiętnika wyłania się Świrszczyńska codzienna: szczerą, ale i trochę nużącą. Niczym pensjonarka notuje powtarzalne komplementy kochanka, mówi potocznym językiem o sprawach ważnych dla niej, jednak niekoniecznie zajmujących czytelnika. Książka pozwala zajrzeć za kulisy życia pisarki – czy jednak po jej lekturze ten, kto nie znał wcześniej twórczości poetki, sięgnie po jej wiersze? Wątpię, a to chyba największa strata. Zapewne to gratka dla fanów Świrszczyńskiej, jednak mam poczucie, że to w wierszach można znaleźć jej intymne myśli, oczyszczone z egzaltacji. Dla mnie najciekawsze w *Jeszcze kocham...* są te miejsca, w których widać, jak jakaś myśl, zanotowana na gorąco w pamiętniku, wraca potem jako perła wiersza.

Jak dotąd to jedyne materiały, jakie udostępniła córka poetki, właścicielka jej archiwum. Niektórzy uważają, że nie ma nadziei, by coś jeszcze z niego wypłynęło.

Mam [...] pesymistyczne przeczucie (przed którym przestrzegam), że nie warto liczyć na wiele więcej w skarbcu prywatnego archiwum Anny Świrszczyńskiej i nie warto projektować „ksiąg wymarzonych”, które przeczytamy na podstawie jego bogactw. Trzeba pracować na szczątkach i wycinkach¹².

Dlatego wiedzę o pisarce można czerpać jedynie z tego, co już ujrzało światło dzienne: wierszy, dramatów, publicystyki, audycji radiowych. Czyli tego, co sama poetka zredagowała i w świat wypuściła. Nawet jeśli to tylko fragmenty, odpryski jej wizerunku. Portret ten jest migotliwy i dlatego każdy ma „swoją” Świrszczyńską: Jacek Dehnel ceni jej wczesne wiersze, a Czesław Miłosz – późne.

Jak o niej pisać?

Gdy czytałam biografię Leopolda Tyrmanda pióra Mariusza Urbanka¹³, miałam ambiwalentne odczucia. Autor zbudował ją konsekwentnie na zasadzie przytaczania relacji kolejnych osób, które Tyrmanda znały – czyli uczciwie, transparentnie. Obraz jednak wcale nie jest jednoznaczny. Raz słyszymy, że Tyrmand miał kolorowe skarpetki, a zaraz później że wcale nie były takie kolorowe. Że lgnęły do niego kobiety, a za chwilę – że to raczej on się za nimi uganiał. Ktoś stwierdza, że był przenikliwym diagnostą czasów w *Dzienniku* 1954, inni zaś zarzekają się, że był hochsztaplerem i na pewno napisał to później... Sprzeczne relacje osób w większości już nieżyjących powodują, że oglądamy przebłyśki postaci, niczym w potłuczonym lustrze, jednak nie widzimy nigdy pełnego obrazu bohatera. Pamiętam moje zniecierpliwienie podczas lektury, gdy pojawiło mi się w głowie pytanie: No to jaki w końcu był ten Tyrmand?! Z książki Urbanka nie sposób tego wywnioskować, bo to, „jak było naprawdę”, jest już nieodtworzalne. Lektura utwierdziła mnie w przekonaniu, że Leopold Tyrmand był fascynującą osobą. A potem uświadomiłam sobie, że wspomniane przytoczenia

to świetna metoda na nakreślenie portretu pisarza. Nie wiemy, jaki był Tyrmand, i już się nie dowiemy – i to jest właśnie prawda, o każdym człowieku, nie tylko o nim. To jednocześnie prawda o złożoności świata, o tym, jak migotliwa bywa osobowość, i o wewnętrznych sprzecznościach tkwiących w każdym z nas. A także o względności opinii i niepotwierdzalności subiektywnych wspomnień.

Ze Świrszczyńską rzecz jest nawet bardziej skomplikowana, bo krąg osób, które ją znały bliżej i wspominały, jest coraz mniejszy: Ewa Lipska, Bronisław Maj... W artykułach o poetce powtarzają się pewne anegdoty, jednak nie wiemy, ile z nich jest prawdziwych. Przykład: jako badaczka Świrszczyńskiej miałam w głowie informację, że jej przyjaciółką była Jadwiga Żylińska, pisarka o feministycznych zainteresowaniach. Gdy zapytałam o to córkę poetki, Ludmiłę Adamską-Orłowską, zaprzeczyła – Żylińska była po prostu koleżanką po piórze. Wspomina za to¹⁴, że przyjaciółką jej i jej matki przez lata była Bogna Wernichowska, dziennikarka „Przekroju”. Zaprzyjaźniły się w 1977 roku, gdy Wernichowska przeprowadziła wywiad z poetką dla „Szpilek”¹⁵. Niestety, Bogna Wernichowska zmarła niedawno i te drzwi także się zamknęły. Gdy czytam jej teksty, dostępne na stronie „Przekroju”, odnajduję wątki, które zajmowały także Świrszczyńską: zainteresowanie słowiańskimi wierzeniami czy przekonanie o tym, że nie wolno zabijać zwierząt.

Zatem pewnie nie dowiemy się już, jaka naprawdę była poetka – i może nie ma to aż takiego znaczenia (bo czym jest owo „naprawdę” ...?). Zostawiła wystarczająco dużo utworów poetyckich i artykułów prasowych, byśmy wiedzieli, co było dla niej ważne. Z jej wierszy wynika najwięcej. Zarówno wybór tematu,

jak i formy utworu, są świadome i przemyślane. Postaram się opowiedzieć o poetce i dodatkowo oświetlić jej sylwetkę wierszami. Wierzę, że to pozwoli mi nakreślić portret artystki zgodny z jej intencjami.

Nie aspiruję do spisania uporządkowanej biografii poetki; interesuje mnie raczej łączność na linii życie – wiersz. Chcę pokazać te wydarzenia z jej życia, które określiły jej pisarstwo. Przez empatyczną lekturę wypowiedzi autorki spróbuję dotrzeć do źródeł jej inspiracji i nakreślić okoliczności, w których powstały jedne z najciekawszych wierszy w polskiej literaturze.

Krótki życiorys poetki

Wyobraźmy sobie życie Anny Świrszczyńskiej.

Urodziła się w Warszawie 7 lutego 1909 roku, zatem jeszcze pod zaborem rosyjskim. Ojciec, Jan Świerczyński, był malarzem. Matka, Stanisława z Bojarskich, zajmowała się domem. Rosyjski urzędnik zapisał nazwisko ich córki Anny z błędem – stwarzając jego nową, niepowtarzalną i trudną (nawet w polszczyźnie) wersję: Świrszczyńska. Maturę zdaje już w niepodległej Polsce, w 1927 roku, i wkrótce, w wieku dwudziestu jeden lat, debiutuje wierszem *Śnieg* w „Płomyku”. Za swój właściwy debiut poetka uważała jednak wiersz *Południe*, który zajął pierwsze miejsce (*ex equo* z dwoma innymi) w konkursie ogłoszonym przez „Wiadomości Literackie” w 1934 roku. W 1936 roku dwudziestopięcioletnia poetka i wydaje własnym sumptem (!) swój pierwszy tom poetycki, *Wiersze i proza*. Otrzymuje bardzo dobre recenzje. Podejmuje pracę w czasopiśmie „Płomyczek” i zaczyna pisać utwory dla dzieci.

Czas okupacji poetka spędza w Warszawie, pracując dorywczo. W 1944 roku uczestniczy w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka. Po jego upadku ucieka ze zniszczonej stolicy i znajduje przystań w Krakowie, w Domu Literatów na Krupniczej. Zostanie tam do końca życia.

Zajmuje się pracą pisarską, tworząc głównie dramaty i utwory dla dzieci. Są to najczęściej wierszowane historie i legendy z dziejów Polski (jak powieść *Arkona, gród Świętowita*, czy liczne ilustrowane bajki w rodzaju *Jak myszy zjadły Popiela*, *Jak Krak zbudował Kraków*). Współpracuje z czasopismami, Polskim Radiem i Teatrem Młodego Widza w Krakowie.

W 1953 roku wychodzi za mąż za aktora Jana Adamskiego. Poetka ma wówczas czterdzieści cztery lata, a jej mąż – dwadzieścia dziewięć. Rok później Świrszczyńska rodzi córkę, Ludmiłę.

W 1958 roku wydaje *Liryki zebrane* – dwadzieścia dwa lata po debiutanckim zbiorze. Do poezji wraca tomem *Czarne słowa* w 1967 roku.

W 1969 roku się rozwodzi.

Powrót do poezji, który następuje w kolejnych latach jest widowiskowy – jakby nagromadzone przez lata przeżycia Świrszczyńska detonowała w kolejnych zbiorach. W każdym z nich rozszerza swój poetycki świat o nowe tematy: pacyfizm, opresję wobec kobiet, postawy uczestników powstania, cielesność, miłość, śmierć.

Wiatr – 1970.

Jestem baba – 1972.

Budowałam barykadę – 1974.

Szczęśliwa jak psi ogon – 1978.

To twórcze pasmo przerywa śmierć spowodowana chorobą onkologiczną. Anna Świrszczyńska umiera 30 września 1984 roku, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat.

Pośmiertnie ukazuje się ostatni przygotowany przez nią tom wierszy: *Cierpienie i radość* (1985).

Zaczyna się jej „życie po życiu”, czyli niepozornie rosnąca sława. W 1996 roku Czesław Miłosz publikuje wspomnianą już książkę będącą komentarzem do życia i poezji Świrszczyńskiej: *Jakiegoż to gościa mieliśmy*. Ukazują się kolejne monografie, liczne artykuły. Chętnie cytują ją feministki.

W 2023 roku ukazują się jej *Poezje zebrane*.

Celowo piszę tę notę biograficzną tak sucho i zdawkowo, nie łącząc faktów z ich konsekwencjami. Znam dobrze poezję Świrszczyńskiej i wiem, że zanotowała w niej ogrom trudnych i radosnych przeżyć, a także drobiazgowo zniuansowanych uczuć. Z kart poezji wyziera osoba zdecydowana, odważna, żarliwa. Dalej spróbuję wypełnić niektóre miejsca tego życiorysu barwami, czerpiąc z jej dzieł, a także wypowiedzi prasowych czy listów. Tu umieszczam tylko Świrszczyńską „na mapie” historii i historii literatury polskiej. Pracuję na dostępnych materiałach, dlatego informacje bywają zdawkowe – ważne, ale pozbawione dodatkowego kontekstu. Sama chciałabym wiedzieć więcej.

Mogę od razu obiecać, że opowieść o poetce jest znacznie ciekawsza, niż wynika z encyklopedycznego zestawienia dat. Jak trafnie napisała Joanna Barańska w czterdziestą rocznicę śmierci poetki:

Podręczniki szkolne, jak to mają w zwyczaju, pomijają najciekawsze fakty z jej życia. Tak, poszła do Powstania, ale nie ukrywała,

że ma sporo zarzutów do jego organizatorów. Tak, kochała i pisała o tym, ale równocześnie szukała wolności i nie chciała być przez nikogo ograniczana. Miłość znalazła – z mężczyzną 15 lat młodszym od siebie – by dość szybko ją stracić na rzecz innej znanej poetki...¹⁶

Kilka powodów, by napisać o Świrszczyńskiej

Czytam Świrszczyńską od lat i wiem, że jej twórczość nie straciła nic na aktualności. Przeciwnie, właśnie teraz – czterdzieści lat po śmierci poetki – zawarte w jej wierszach refleksje brzmią niezwykle trafnie, zwłaszcza w kontekście sytuacji kobiet. Mimo pozornie innych czasów spostrzeżenia Świrszczyńskiej są nadal aktualne – to zasmuca, ale i ukazuje istotność i rozmiary zjawiska. Poetka wyrażała bunt i gniew wobec ograniczeń i niesprawiedliwości. Cytaty z jej wierszy mogłyby spokojnie pojawić się na sztandarach Strajku Kobiet. Dziś jest czas Świrszczyńskiej, bo nastał czas kobiet – ich emancypacji, budowania siły i samoświadomości.

Dlaczego wyprzedziła epokę, w której żyła i pisała na wskroś współcześnie – to tajemnica, której pewnie nie rozwiłam. Postaram się za to dotknąć przyczyn, dla których erupcja jej talentu poetyckiego musiała nastąpić w wieku dojrzałym. Nie zapominam o tym, że już na początku Świrszczyńska zapowiadała się świetnie. Niektórzy sądzą, że debiutancki tom wierszy poetki z 1936 roku zawiera tyle świeżych pomysłów i zaskakujących metafor stosowanych później przez wybitnych, późniejszych poetów, że zasługuje na miano „plagiatu przez antycypację”. To teza Elizy Kąckiej, która dostrzega pokrewieństwa obrazowania debiutującej Świrszczyńskiej z późniejszymi utworami Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, Mirona Białoszewskiego,

Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Tadeusza Różewicza, Stanisława Grochowiaka. Kąska zachęca do porównania konkretnych wierszy Świrszczyńskiej z wierszami innych poetów, na przykład utworu *Victoria z Nike która się waha* Herberta; *Groteski z Kobietami Rubensa* Szymborskiej¹⁷. Jako czytelniczka Świrszczyńskiej potwierdzam, że zdarza mi się w jej wierszu „usłyszeć” język czy myśl podobną do innego poety czy poetki.

Po debiucie właściwie nigdy nie obniżyła lotów. Bywa nazywana autorką najśmielszych erotyków – i słusznie. Anna Świrszczyńska obalała tabu jedno za drugim: pisała o orgazmie, o seksie z różnymi partnerami, także młodszymi, o miłości starszych osób i uprawianiu sportu w późniejszym wieku. Nie przeszkodziło jej to zadawać jednocześnie pytań o sens życia. Była prawdziwą filozofką, mówiącą prosto i na temat. To kombinacja, która naprawdę rzadko się zdarza.

O Świrszczyńskiej mówią przede wszystkim osoby związane z literaturoznawstwem i badaczki feministyczne. Jest to sprzeczne z wolą poetki, która mówiła: „Chciałabym, by moje wiersze przeczytał człowiek ciężko chory, przed poważną operacją, by je zabrał do szpitala”¹⁸. Świrszczyńska była blisko ludzi, czerpała inspiracje dosłownie z ulicy i warto ją popularyzować. Coraz to nowe omówienia poezji Świrszczyńskiej udowadniają, jak wiele wyczyta z niej dociekliwy czytelnik. Może to mrzonka, ale chciałabym, by – zgodnie z wolą poetki – o jej wierszach usłyszały po prostu kobiety: gospodynie domowe, młode matki, mężatki z długim stażem i kobiety dojrzałe. By mogły się przekonać, co mówi o sprawach im bliskich i czy to się zgadza z ich doświadczeniem. Zapraszam do lektury także mężczyzn. To okazja, by

dać się wprowadzić do uniwersum kobiecości przez osobę szczera, odważną i bezpruderyjną. Obraz mężczyzny w tej poezji daje do myślenia – podobnie jak różne niuanse relacji dwojga ludzi.

Anna Świrszczyńska to wielka humanistka. Tematy przez nią poruszone dotyczą rdzenia człowieczeństwa, spraw kluczowych, a niezwykła szczerość sprawia, że jej myśli są nadal inspirujące. Zapytam kilka osób czytających Świrszczyńską, jak te wiersze dzisiaj rezonują – i dlaczego.

Przytoczę fakty, wypowiedzi, ale także wiersze – bo świetnie oświetlają niektóre zjawiska, a poza tym są cennym źródłem wiedzy o autorce. Jak mówi profesor Ryszard Koziółek, poezja może być konkurencją wobec informacji wyświetlanych na tak zwanym pasku dnia podczas programu telewizyjnego. W świecie przykrojonym do krótkich form (grafiki, instagramowe rolki czy memy) wiersz ma szansę stać się najlepszą formą komentarza – przecież jest krótki i skondensowany¹⁹.

Od jakiegoś czasu trwa dobra passa dla książek o silnych kobietach z przeszłości. Wystarczy wspomnieć tylko Simonę Kossak, Zofię Stryjeńską czy Marię Konopnicką. Widocznie potrzebujemy usłyszeć także historie „zapomnianej połowy ludzkości”. A Świrszczyńska na pewno zasługuje na to, by o niej przypomnieć i opowiedzieć.

Mój ulubiony wiersz

Gdy ktoś mnie pyta o mój ulubiony wiersz Świrszczyńskiej, wymieniam *Dusza i ciało na plaży*. Zachwycają mnie jego inteligentny koncept i ironia. A mówię o nim zwłaszcza osobom, które nie znają tej poezji, bo pokazuje jej istotne idee i może być dobrym początkiem przygody ze Świrszczyńską.

Dusza i ciało na plaży²⁰

Dusza na plaży
studiuje podręcznik filozofii.

Dusza pyta ciała:

– Kto nas związał razem?

Ciało mówi:

– Trzeba opalić kolana.

Dusza pyta ciała:

– Czy to prawda,
że nas wcale nie ma?

Ciało mówi: – Opalam kolana.

Dusza pyta ciała:

– W tobie czy we mnie
zacznie się umieranie?

Ciało się śmieje.

Opaliło kolana*.

Wyznam, że to wybór trochę wyreżyserowany. Trudno mi wskazać jeden wiesz, skoro od dawna „myślę Świrszczyńską” i różne frazy z jej wierszy pobrzmiwają mi w głowie. Uwielbiam choćby *passus*: „Jest mnie za dużo. / Poza tym brak mi puenty”²¹ – to takie celne! Często też tak się czuję.

* Wszystkie wiersze Anny Świrszczyńskiej w książce cytuję za: A. Świrszczyńska, *Poezja*, wybór i przedmowa Cz. Miłosz, Warszawa 1997.

2

Czar i cień rodziny

Każdy, kto chce mówić o dzieciństwie Świrszczyńskiej, staje przed szczególnym wyzwaniem.

Głównymi źródłami wiedzy o tym okresie życia poetki są: cykl wierszy o rodzicach zawarty w pośmiertnie wydanym tomie *Cierpienie i radość* (1985) i kilka komentarzy samej autorki we wstępie do jej poezji zebranych z 1973 roku. Kolejne utwory z *Cierpienia i radości* to jakby zdjęcia, fotoreporterskie migawki, które doskonale komponują się w „krótki film o dzieciństwie”. Moim zdaniem potwierdza to świadomy kompozycyjny zamysł poetki – tak chciała nam je przedstawić. Gdy układała ten poetycki cykl, na jej wspomnienia z dzieciństwa wpływało już przecież całe jej późniejsze doświadczenie i uczucia do zmarłych już rodziców. Ten cykl nie jest po prostu zestawem scenek z życia rodziny, lecz raczej próbą zrozumienia swojego miejsca w tym układzie, z uwzględnieniem perspektywy każdego z jej członków. To kilkanaście znaczących sytuacji, wybranych przez poetkę, która ogląda początek swojego życia, zbliżając się do jego końca. Jaki obraz się z nich wyłania?

Utwory to migawki ze zmieniającym się tłem historycznym. Najpierw młodość rodziców. Ojciec skacze po rusztowaniu przy

malowaniu sufitu w teatrze, roznosi „bibułę polityczną”, bierze udział w rewolucji 1905 roku, musi uciekać aż do Ameryki. Tymczasem w prowincjonalnym miasteczku stare Żydówki cmokają z zachwyty nad urodą przyszłej matki poetki. Kolejne wiersze ukazują ubogie życie trzyosobowej rodziny w latach międzywojennych, okupację w Warszawie i lata powojenne w Krakowie. Ojciec jawi się jako pełen pasji artysta, niedoceniany malarz, który jednak nigdy nie przestał tworzyć. Czytelnik zostaje oczarowany niesamowitą atmosferą wysokiej pracowni malarskiej:

Pracownia ojca

Urodziła mnie po raz drugi
pracownia mojego ojca.
Ojciec pomalował jej ściany
na czarno, była wzniosła
jak trumna [...] ojciec

malował w palcie, było zimno
i głodno, siedziałam po turecku
na ziemi, stołu
nie mieliśmy [...] w suficie

tkwił hak,
na którym malarz, co tu przedtem
mieszkał, powiesił się
z głodu.

Mówiąca w wierszach dziewczynka obserwuje, jak matka gotuje krupnik w alkowie. Rodzina cierpiała nędzę przez wiele lat, nie-
rzadko uciekając z nieopłaconego mieszkania:

Przeprowadzka artysty

O świecie
wychodzimy na palcach z domu.

Ojciec niesie sztalugi
i trzy obrazy, matka
kuferek i pierzynę
po babci, ja
garnek i imbryk.

Ładujemy na wózek, prędko,
żeby stróż nie zobaczył. [...]

Byliśmy winni za komorne
za pół roku.

Po śmierci rodziców czyny ojca, który „chodził całe życie / pod prąd” (*Chodził pod prąd*), i zachowanie smutnej matki, z godnością odgrywającej rolę „żony artysty”, nabierają nowych znaczeń. Poetka wydobywa z dzieciństwa – tak strasznie biednego i z niepewnym jutrem – także wzruszające momenty, ukazujące miłość rodziców i ich poświęcenie. W wierszu *Uratowali mnie* wspomina, jak leżała w gorączce przez całą dobę, a ocaliły ją modlitwy rodziców („matka klęczała / i modliła się przy łóżku”, „ojciec leżał twarzą / na deskach podłogi”).

Cykl liczy dwadzieścia osiem utworów. Można uznać, że połowa z nich dotyczy ojca, osiem poświęconych jest matce, a pozostałe opisują życie rodziny. Ojciec dominuje w nich nie tylko ilościowo – związane z nim wątki są jakby bardziej wyraziste, spektakularne. Wiersze o nim otwierają i zamykają cykl – można przypuszczać, że podobną rolę odgrywał w życiu rodziny. Ten człowiek zdominował wyobraźnię córki: zarówno jako szesnastoletni chłopak roznoszący zakazane ulotki, jak i stary niepopularny malarz. Ostatni wiersz, *Doczekaliśmy się*, o pośmiertnej wystawie jego obrazów, to nie wspomnienie, tylko niespełnione życzenie. Jan Świrczyński nigdy nie doczekał się uznania – mimo wysiłków córki, by zaprezentować publicznie jego prace. Ciekawa jest ta zależność między malarzem-idealistą, który nie zabiegał o sławę, a jego córką, która z pasją dopominała się o „należne mu miejsce”. Do tego jeszcze wróć.

Cykl *Wiersze o ojcu i matce* otwiera ostatni tom poetycki Świrczyńskiej i już to świadczy o jego szczególnej pozycji. Te wiersze powstały przecież w wyniku długotrwałego procesu psychicznego i twórczego – podobnie jak wiersze o powstaniu warszawskim, które poetka napisała całe trzydzieści lat po tych wydarzeniach. Szukanie języka poetyckiego na opisanie przeżyć z dzieciństwa trwało jeszcze dłużej. Matka poetki zmarła w 1958 roku i wiersze jej poświęcone znalazły się w tomie *Wiatr* (1970), jednak sugestywny obraz dzieciństwa, z wyraźnymi sylwetkami ojca i matki powstał dopiero po śmierci ojca (1973). Nie można zignorować faktu, że wiersze o rodzicach przygotowała do druku autorka ponadsiedemdziesięcioletnia.

To nie są miłe obrazki z dzieciństwa. Lektura wierszy o „nę-dzy ze straszliwym uśmiechem”¹ przyprawia o zimny dreszcz. To

przecież nie było nawet mieszkanie – tylko pracownia, w której królowała sztuka przez duże „s”, a gdzieś we wnętrzu musiało zmieścić się wszystko inne: żona, dziecko, jedzenie, spanie, nauka... Jasno nakreśla to „priorytety” tej rodziny (przyjęte czy narzucone?).

Poetka z właściwą sobie szczerością nie pomija drastycznych szczegółów (a przecież mogłaby je przemilczeć), ale ich ocenę pozostawia czytelnikowi. Gdy to pisze, rodzice już nie żyją – zapewne nie chce plamić ich pamięci. Może uważa, że robili, co mogli. Może, od zawsze wychowywana w takich warunkach, nie czuła złości. Do któregoś momentu – jak to dziecko – pewnie przyjmowała taką rzeczywistość za naturalną. Może sądziła, że każdy ma ojca malarza i mieszka w pracowni?... W wierszach o rodzicach nie ma wzmianek o nastoletnim buncie – co najwyżej o idealistycznych, altruistycznych marzeniach. Córka z tych wierszy pozostaje bowiem dzieckiem, które ma zaufanie do rodziców – sądząc po przyjętej optyce, powiedziałabym, że ma około dziesięciu lat. Wydobywa ze swego dzieciństwa swoisty czar – we wzmiankach o życiu wśród obrazów, czy prestiżowej profesji ojca. Z wierszy wynika, że ten szczególny nimb podtrzymywała także matka, która wstydziła się stać w kolejce po posiłki dla biedoty, bo przecież była „żoną artysty”. Widocznie w tej rodzinie wszyscy ulegli przemożnemu urokowi ważnej malarskiej misji, nawet za cenę nędzy. Bo to właśnie drugie oblicze dzieciństwa Świrszczyńskiej, którego autorka nie chce zakłamywać – pełnego farb i ideałów, ale ubożego w chleb i wygody. Nie ma więc buntu, ale na poziomie kompozycji widać pęknięcie; jakby dziecko wyczuwało granicę oddzielającą rodziców od siebie. Dorosła poetka poświęciła im przecież osobne

wiersze, a tytuł cyklu mimochodem zdradza ich późniejsze rozstanie: to nie wiersze „o rodzicach”, tylko „o ojcu i matce”. Razem, a jednak osobno.

Mam jedenaście lat

Nienawidzę ojca obrazów.

Jest w nich nasza nędza,

łzy matki.

Wypijają z nas krew

jak wampiry, żądają

ofiary z życia jak bogowie.

Kocham ojca obrazy.

To moje rodzeństwo, jedyni

towarzysze, w tej pracowni

samotnej

jak walka szaleńca.

Gdy nie ma nikogo,

kładę do ognia świecy

poplamiony atramentem

palec.

Chcę zostać świętą.

Chcę dorosnąć do ojca obrazów.

Nie mam pojęcia o tym,

że nienawidzę, że kocham,

że chcę dorosnąć.

Pan Jan z Gródka (1882–1973)

Świrszczyńska często wspominała o ojcu i zaznaczała, że wiele zawdzięcza przeglądaniu jego albumów malarstwa czy zbiorom sztuki ludowej. Autorski wstęp do *Poezji wybranych* z 1973 roku otwiera znaczące zdanie:

Ukształtowała mnie w pierwszym okresie życia malarska pracownia mojego ojca².

Poetka zatem – świadomie i podświadomie – potwierdzała, że ojciec i jego szczególny zawód mieli na nią kluczowy wpływ. Kilka fragmentów brzmi szczególnie znacząco:

Mój pierwszy tomik to właściwie obrazy malowane słowem. Patronowali mu – obok pisarzy – starzy znajomi z reprodukcji ojca. [...] Nie przedarło się do tych wierszy nic ze smutnych przeżyć mojego dzieciństwa, nic z mego ówczesnego osobistego życia. **Krytyk chwalił dyskrecję autorki, która tak starannie ukryła się za swoje słowa. Pod tym względem byłam przez długi czas nieodrodną córką swego ojca. Dzisiaj sytuacja zmieniła się^{*3}.**

Zagadkowa jest ta wzmianka o skrytości, którą Anna odziedziczyła po Świerczyńskim – jakby ukrywanie prawdziwych uczuć było oczywiste. I równie symptomatyczne jest przełamanie tego wzorca. Rzeczywiście, wczesne wiersze Świrszczyńskiej

* Wszystkie wyróżnienia w cytowanych tekstach pochodzą od autorki.

to stylizowane obrazki, w których trudno znaleźć ślady indywidualnych przeżyć. Dopiero kilka dekad później poetka zaczęła odzierać swój język z ozdobnych draperii, jednocześnie ucząc się dobywać szczerzy głosu, nazywający uczucia i przeżycia – także te trudne i nieatrakcyjne.

Szczegóły biografii malarza podaje jego wnuczek:

Jan Świerczyński urodził się w Gródku pod Hrubieszowem 9 lipca 1882 roku.

W roku 1905 musiał uciekać z kraju z powodów politycznych. Popłynął do Nowego Jorku. Tam uczęszczał na kursy malarstwa Morgana. Utrzymywał się z malowania widoczków na kasach pancernych.

Po powrocie do Polski w latach 1908–1914 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom w pracowni Wojciecha Kossaka. Fascynowała go polska historia i polska sztuka ludowa. W czasie II wojny światowej jego dorobek twórczy i etnograficzny uległ całkowitej zagładzie. Ocalały tylko dwa portrety córki.

Po 1945 roku zamieszkał w Krakowie, gdzie już jako starszy człowiek zaczął malować, startując od nowa.

W dowód uznania został w 1971 roku Honorowym Członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zawsze samotnie, wbrew modom, siedł konsekwentnie wytyczoną sobie drogą twórczą. Malował do ostatnich dni.

Zmarł, mając 91 lat, w 1973 roku w Krakowie. Najszlachetniejszy jego obraz, który malował trzydzieści lat – *Wjazd królowej Jadwigi na Wawel* znajduje się w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich w Krakowie, ul. Kanonicza.

Twórczość jego czeka na odkrycie i należne mu miejsce w kulturze polskiej.

Ludmiła Adamska-Orłowska, wnuczka⁴

Z tej krótkiej noty wyłania się niezwykle życiorys człowieka, który angażował się w dwie rzeczy: malowanie i politykę. Mężczyzny, który balansował na krawędzi przetrwania i kilkakrotnie zaczynał od nowa. Po raz pierwszy, gdy jako dwudziestotrzylatek uciekł za ocean przed prześladowaniami zaborcy rosyjskiego. Po raz drugi – przed sześćdziesiątką, gdy w 1939 roku spłonął cały jego dorobek w warszawskiej pracowni na Placu Teatralnym. I po raz trzeci – kilka lat później, w powojennym Krakowie, w pracowni przy ulicy Wenecja. Jakich cech to wymaga? Wewnętrznej siły, hartu ducha, samozaparcia. I poczucia misji:

Usłyszał plotkę, że w muzeum spłonął *Hołd pruski* Jana Matejki. Zaczął malować *Hołd*⁵.

Ta wzmianka budzi we mnie ambiwalentne uczucia: chwalebne jest głębokie poczucie jakiejś odpowiedzialności za spuściznę malarzką polskiej kultury, ale... czy naprawdę myślał, że uda mu się odtworzyć obraz Matejki? Można spokojnie założyć, że obsesyjnie trzymał się swoich pomysłów i zapewne był perfekcjonistą:

Co kilka dni zeszkrobywał farbę i malował od nowa *Wjazd królowej Jadwigi na Wawel*.

W opowieści o nim dominuje podziw dla niezłomności, chodzenia własnymi ścieżkami, konsekwentnego realizowania

pasji – z pominięciem kosztów, jakimi to było okupione. A koszty przecież ponosił nie tylko on.

Charakterystyczne jest to, że wnuczka powtarza narrację matki, podkreślając osiągnięcia, upór i wytrwałość malarza. Ani słowa o roli męża, ojca i dziadka, ani słowa o rodzinie – jakby to nie była rola warta odnotowania.

Anna chciała wrócić do Warszawy, być bliżej życia literackiego, ale tam ojciec nie dostałby pracowni takiej jak miał przy Wenecji. – Dla matki liczył się przede wszystkim on: jego potrzeby, jego praca, jego sprawy – mówi córka Anny Ludmiła Adamska-Orłowska.

W tradycji rodzinnej poetki przetrwała taka opowieść:

Poprzedni właściciel pracowni powiesił się na haku, który wciąż tkwił w ścianie. Był malarzem, przyjacielem ojca, powiesił się z biedy. Ojciec lubił opowiadać o losie na loterii, który malarz zostawił na stole: dwie godziny po śmierci malarza na los padła główna wygrana!

To był dowód, że życie zawsze może się odmienić na lepsze. Tę samą opowieść w latach sześćdziesiątych Anna powtórzyła Bognie Wernichowskiej, wówczas studentce dziennikarstwa, dziś dziennikarce „Przekroju”. Bogna Wernichowska miała depresję i myślała o samobójstwie.

– Zawsze zaczekaj dwie godziny – powiedziała Anna. – Los zawsze może się odwrócić.

Nie każda rodzina ma taką opowieść, która w sposób symboliczny mówi o najważniejszych dla niej wartościach. Tylko czego uczy

anegdota Świerczyńskiego? Że zawsze jest szansa na cudowną odmianę? Sam jej nie doczekał, ale zdaje się, że córka tym bardziej liczyła na niespodziewany obrót spraw na lepsze. A może to była raczej narracja zastępcza, wyraz niezłomnej wiary w to, że sława w końcu odnajdzie ojca?

Anna walczyła o wyższą rentę dla ojca, o wystawę. Przemyciała jego obrazy jako ilustracje w swoich książkach dla dzieci.

– Ilekroć przyjeżdżałam do Krakowa, Anna mówiła o wystawie jego prac. **On chyba tej wystawy nie chciał, jakby się bał, że ktoś mu ukradnie pomysły. Mówił, że nie jest gotowy.** A Anna wmówiła sobie, że na to trzeba dużych pieniędzy i żmudnej pracy przy oprawie akwareli, gwaszy. Brakowało jej czasu. Ale żyła marzeniami o tej wystawie – mówi Urszula Koziół.

Na pewno Jan Świerczyński był człowiekiem niezłomnym. I taka też była jego córka.

Śpiewał przez całe życie

Mój ojciec

śpiewał przez całe życie.

Kiedy był młody, w Warszawie,

w nie opalanej pracowni zimą

śpiewał trzymając pędzel

w sinych od mrozu palcach.

Kiedy przychodził i mówił matce,

że portretu z fotografii

nie zamówili, a na jutro

nie było chleba,

brał paletę i zaczynał
śpiewać.

W Krakowie, gdy miał już
dziewięćdziesiąt lat
i w kącie jego wysokiej jak kościół
pracowni biedaka
czekała za obrazem śmierć –
przez całe dni i wieczory
śpiewał.

Śpiewał głośno i pięknie,
ludzie stawali na schodach,
słuchali
zdumieni.

Gdy umarł i z pracowni
wynieśli już obrazy, ja
zaczęłam śpiewać.
– Co ty robisz – mówi córka. –
Dziadek umarł, a ty śpiewasz
tak głośno, słychać
na schodach.

A ja śpiewałam po kolei
to, co on śpiewał, gdy był młody
i gdy miał dziewięćdziesiąt lat
i śmierć
czekała w kącie za obrazem
w pracowni tak samo ubogiej
jak za młodu.

Śpiewałam po raz ostatni
w wysokich, czarnych od sadzy
ścianach,
gdzie cierpiał trzydzieści lat
i gdzie bez cierpień
zabrała go we śnie
śmierć.
Która w nocy wyszła cicho
z kąta za obrazem.

W obliczu śmierci należy zachować ciszę, uszanować jej władzę – tak właśnie odczuwa młoda córka mówiącej w wierszu kobiety. Sama obecność wnuczki malarza udowadnia, że jego życie zostało przedłużone w wymiarze biologicznym. Dopóki trwało życie malarza, śmierć zajmowała tyle miejsca, co w kącie za obrazem. Znamienne jednak, że stale towarzyszyła artyście – trwała w owej małej, ciemnej przestrzeni pomiędzy dziełem człowieka a nicością. Gdy kąt za obrazem zagarnia ojca, córka symbolicznie przedłuża jego obecność, powtarzając właściwe mu rytuały. Decyduje się tym samym na gest protestu – śmierć jest ciszą, zatem śpiew jest jej przeciwwagą. Jako artyści oboje rozumieli, że życie bywa dramatyczną grą ze śmiercią, która zawsze jest tuż obok, lecz nie może przekroczyć jego granicy. Ta gra ma jedną, niezmienną regułę: zawsze wygrywa w niej śmierć. Świrszczyńska próbuje ją naruszyć; śpiewem wyraża żalobę po ojcu.

Odziedziczyła po nim przekonanie, że w życiu trzeba realizować swoją pasję. Jej drogą stało się pisarstwo, ale Świrszczyńska była również uzdolniona plastycznie. Drugie istotne, odziedziczone

po ojcu przekonanie to wrażliwość na nierówności społeczne – ideały rewolucji 1905 roku.

Równie ważne są różnice między nimi. Los poetki odbiegł daleko od modelu życia jej ojca. Był unikalny – zupełnie jak jej nazwisko, minimalnie różne od tego, które nosili rodzice.

Panna Stasia z Ostrołęki (1883–1958)

Nie wiemy nic o dziadkach poetki – pojawia się tylko wzmianka o „Włoszce z Tyrolu” która była matką matki poetki. Czyli panna Stasia Bojarska z Ostrołęki była w połowie Włoszką! Lubiła śpiewać i zwracała uwagę urodą. Pochodziła z mieszczańskiego domu i dostała w posagu mydlarnię. Ojciec Stasi był urzędnikiem. Dziewczyna odrzuciła zaloty bogatego kawalera i wybrała malarza, Jana Świerczyńskiego. Jak się poznali? Mieszkał na stacji u Bojarskich, gdy odnawiał freski w kościele w Ostrołęce.

Jakie miała oczekiwania co do małżeństwa? Pewnie pragnęła romantyzmu, barwnego życia – skoro mając do wyboru rozsądną opcję, dostatniego kandydata, wybrała artystę. Z jednej wzmianki wynika, że była o męża zazdrosna:

- Dlaczego te modelki są nagie? – złościła się matka.
- Muszą być nagie – odpowiadał ojciec.

Zamiast artystycznych porywów i przygód otrzymała biedę, trud i znój walki o byt przez długie lata. Mydlarnia splajtowała, ponoć dlatego, że Świerczyński rozdawał mydło za darmo... Ciekawe jak czuła się z tym Stasia. Pracowała dorywczo, by zarobić na

chleb, bo mąż-artysta nie zmienił zawodu, mimo że stale brakowało im pieniędzy. Czy rodzice Stanisławy odmówili pomocy, zwłaszcza po bankructwie posagowej mydlarni? A może właśnie pomagali, ale to nigdy nie wystarczało? Możliwe jednak, że kontakty wygasły, skoro poetka nie wspomina nigdy o dziadkach (ani ze strony matki, ani ze strony ojca). Prawdopodobne jest także, że nie żyli. Najwyraźniej rodzina mogła liczyć tylko na siebie.

Białe ślubne pantofle

W nocy
matka wyjęła z kuferka
białe ślubne pantofle
z jedwabiu. Długo
smarowała je atramentem.

Raniutko
wyszła w tych pantoflach
na ulicę,
stać w kolejce po chleb.
Było dziesięć stopni mrozu,
stała
trzy godziny na ulicy.

Dawali
ćwierć bochenka na głowę.

Zawsze zastanawiała mnie dysproporcja między tym, ile uwagi Świrszczyńska poświęca ojcu, a ile matce – intrygująca zwłaszcza u poetki, dla której wątki dotyczące kobiet były tak ważne.

Widocznie w życiu rodziny matka była jednak na drugim planie. Wedle córki poetki było tak dlatego, że nie była artystką:

– W związku, jaki tworzyli matka, dziadek i babcia, babcia była z boku – mówi Ludmiła. – Nie miała z nimi wspólnego języka, nie była artystką. Miała tylko ten swój chór Lutnia, w którym zresztą przestała śpiewać.

Wyobrażam sobie, że ta kobieta przeżyła głęboki zawód. Jej zamilknięcie jest symboliczne: w kontraście do ojca, który stale śpiewał przy pracy – ona przestała śpiewać w chórze. Mąż realizował swoją pasję, a żona swoją zarzuciła. Widocznie aby śpiewać, potrzebowała czegoś więcej niż nieogrzewane mieszkanie i ciągły strach o to, czy wystarczy na chleb.

Poruszającą jest wzmianka o tym, że Stanisława – chwalona w młodości za urodę – jako dorosła osoba wycinała swoją twarz ze wspólnych zdjęć, bo czuła się brzydka.

Doznana od matki niewyczerpana dobroć sprawia, że córka instynktownie ją odwzajemnia – nawet w sytuacji etycznie niejednoznacznej, jak podczas wojny: „Niosłam dwa ziemniaki / podeszła kobieta. / Chciała kupić [...] miała dzieci. / Nie dałam jej dwu ziemniaków [...] Miałam matkę” (*Dwa ziemniaki*). O rodzicielce córka mówi z pokorą, czułością, tkliwością i oddaniem, lecz za pomocą obrazów, a nie słów. Matka jest zawsze „matką” – nigdy „mamusią” czy choćby nawet „mamą”. Wiersze córki ukazują tę postać jako bezgranicznie miłą, pokorną i poświęcającą się – niemal świętą.

„Świętość” matki jest zbudowana w dużym stopniu na kontraście z „szaleństwem” ojca.

Matka prowadziła gospodarstwo, które mieściło się w mikroskopijnej alkowie, a raczej wnęce bez okna, odgródzonej od pracowni kilimem kurpiowskim. Alkowa zastępowała kuchnię, tam też spaliśmy. [...]

Ojciec malował, chodząc z kotem na ramieniu. Przy pracy śpiewał bez przerwy. Matka w alkowie gotowała kapuśniak, robiła pranie, łątała dziury na rękawach mego szkolnego fartucha⁶.

Mozemy się tylko domyślać, jak Stanisława się z tym czuła. Jak wielki musiał być jej respekt dla sztuki albo wiara w prestiż roli „żony artysty”, skoro wybrała malarza i całe lata mu towarzyszyła w biedowaniu. Coś sprawiało, że godziła się na jego bezkompromisowość: „nie potrafił chałturzyć – rzeźnik, którego portret namalował, obraził się, bo wcale nie wyglądał dostojnie”. Może sama była niespełnioną artystką i czerpała z kontaktu z mężem i córką, która szybko zaczęła pisać? Tak przypuszczam, gdy czytam, że z mieszkania na Chmielnej, które spłonęło podczas wojny, to właśnie matka wyniosła w torebce rękopis *Orfeusza* – dramatu autorstwa córki.

Milcząca matka, która z poświęceniem zdobywa jedzenie, staje się jedną z istotnych kobiecych bohaterek w poezji córki. Należy do rzeszy pokornych, pracowitych, niedocenionych, udrezczonych życiem kobiet, którym Świrszczyńska udzielała głosu.

Matka znów śpiewa

Po raz pierwszy od wielu lat
usłyszałam, że śpiewa
nad łóżeczkiem wnuczki.

Śpiewa młodym sopranem
panny Stasi, piękności
z miasteczka Ostrołęki.
Która wyszła za mąż
za szaleńca.